Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXIX — Grudzień 1937 — Nr 12



Sen Dzieciątka Jezus — *mal. Józef Męcina-Krzesz*

WIGILIJNE DZWONY

O północy biją dzwony,
Głos ich się rozchodzi
Z majestatem w świata strony.
M o c t r u c h l e j e... B ó g s i ę r o d z i.

Biją dzwony: na Wawelu,
Na Tumskim Ostrowie,
I w kościółkach wiejskich wielu,
W Wilnie i we Lwowie.

Echo niesie hen dokoła
Te dźwięki śpiżowe,
Ponad polskie łąki, sioła,
Pola diamentowe.

Ziemia polska w strojnej szacie,
Śnieżnej, brylantowej;
Suną po niej się postacie
Tej nocy grudniowej.

Na pasterkę uroczystą
Liczna rzesza bieży,
By zaśpiewać pieśń swoistą:
W ż ł o b i e l e ż y!

Od Ojczyzny hen daleko,
Gdzie rodacy żyją,
Nad Sekwaną, obcą rzeką,
Także dzwony biją.

W tej harmonii dźwięcznych tonów
Jeden rzewniej woła:
Bije serce polskich dzwonów
Z „Assomption" kościoła[1]).

Echo niesie nad Karpaty
Te dźwięki śpiżowe,
Ponad polskie sioła, chaty,
Pola diamentowe.

W jeden akord się zlewają
Z dzwony wiślańskimi,
Rzewnie bijąc, obudzają
Pamięć między swymi.

Na głos dzwonu serca drgają,
Myśl ku swoim leci,
Co pracują w obcym kraju,
Choć są Polski dzieci.

Na pasterce w świętą noc,
Gdy dzwon usłyszymy,
Wiedząc, gdzie jest nasza moc,
W Bogu się złączymy.

Janina Strawińska.

---

[1]) Kościół „Assomption" — polski kościół w Paryżu pod wezwaniem Wniebowzięcia M. B. „Assomption" po franc. Wniebowzięcie.

KOŚCIÓŁ — MATKĄ NARODÓW

CHRYSTUS — KOŚCIÓŁ

Są tacy, którzy uznając Chrystusa Pana jako nauczyciela ludzkości, nie chcą uznać Kościoła i jego praw do wychowania jednostek i społeczeństw. Nie wiedzą oni o tym, czy też nie chcą wiedzieć, że Kościół jest mistycznym ciałem Chrystusa. To, co Chrystus Pan czynił za Swego życia na ziemi, na małym skrawku świata w Palestynie, t. j. **nauczał i wychowywał,** to teraz ustanowiony przez Niego Kościół — nasz święty Kościół rzymsko — katolicki, — czyni wszędzie na całym świecie, wśród **wszystkich narodów** i będzie to czynił aż do końca świata. Kościół za pośrednictwem papieży, biskupów, kapłanów, wykorzystując wszystkie środki, nadprzyrodzone — Boskie i przyrodzone ludzkie, wychowuje całą ludzkość, prowadzi ją przez życie aż do Królestwa Bożego. Jest On, jak określa Ojciec Św. Pius XI w encyklice o wychowaniu, **„najwyższym i najdoskonalszym wychowawcą".**

WYCHOWAWCA WSZYSTKICH LUDZI

Gdy mowa jest o wychowaniu, to mamy zazwyczaj na myśli: **wychowanków** — czyli dzieci i młodzież oraz **wychowawców** t. j. rodziców, nauczycieli. Jest to nasz punkt widzenia. Z punktu widzenia Kościoła — wszyscy jesteśmy **wychowankami,** bo wszyscy jesteśmy **niedoskonałymi dziećmi Ojca Niebieskiego,** których Kościół — Matka Wychowawczyni, Kościół — Nauczyciel w ciągu **całego życia** t. j. od kolebki aż do grobu ciągle wychowuje.

„Kościele katolicki! ty najprawdziwsza Matko chrześcijan, wołał św. Augustyn, mędrzec i nauczyciel. „Ty uczysz dziatwę po dziecięcemu, młodzieńców z energią, a starców ze spokojem... Ty sprawiasz, że się dzieci rodzicom oddają jakby na dobrowolną służbę, a rodziców z łagodną władzą stawiasz nad dziećmi".

Dla Kościoła, wychowanie dzieci i młodzieży w rodzinie i w szkole, to tylko jedna z dziedzin wielkiej pracy wychowawczej. W stosunku do Kościoła, tej **wielkiej rodziny ogarniającej cały świat i wszystkie narody** — wszyscy jesteśmy dziećmi — **wychowankami.**

Dzięki środkom i owocom wychowania Kościół jest i będzie Nauczycielem Narodów, w myśl zlecenia danego przez Chrystusa Apostołom: „Idąc tedy w świat nauczajcie wszystkie narody."

NAUKA I CZYN

Poznaliśmy w ogólnym zarysie apostolski list Namiestnika Chrystusowego Papieża Piusa XI — encyklikę o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży. Od początku chrześcijaństwa znane jest zdanie: „Roma locuta, causa finita" — Rzym (t. j. Ojciec Św.) orzekł, sprawa skończona. W dziedzinie wychowania nagromadziło się wiele błędów. A przecież błąd w wychowaniu jest strasznym w skutkach, bo odbija się i krzywdę wyrządza całym pokoleniom. Jeśli zawsze i wszędzie strzedz się mamy fałszywych proroków, to tymbardziej w dziedzinie wychowania.

Rzym orzekł. My katolicy mamy ten przywilej, że otrzymujemy w porę nieomylną naukę. Nie błądzimy w ciemnościach, jak nieszczęśliwi protestanci i ci wszyscy, którzy odeszli od Kościoła. Wiemy, jak mamy wychowywać młode pokolenia, wiemy, czego mamy unikać, co jest dobrym ziarnem w nowoczesnym wychowaniu a co szkodliwym, zgubnym chwastem. Wiemy, na czym polega praca i wielkie posłannictwo rodziny, szkoły, państwa, Kościoła. Wiemy również, jakimi środkami rozporządza każda z tych społeczności. Wiemy, co jest celem wychowania i kto jest dla nas wzorem wychowawczym. Wiemy! Rzym przemówił i pokazał drogę, która nas do celu doprowadzi. Poznaliśmy tę drogę. — Ale samo poznanie **nie wystarcza.** Aby nauka wydała owoce, trzeba, aby słowo Prawdy stało się ciałem, **aby zostało wcielone w życie.**

DO CZYNU

Drogi czynu stoją przed nami otworem. Naukę Następcy Chrystusa Pana mamy zastosować w naszym życiu rodzinnym. Mamy połączyć nasze wysiłki, stanąć w karnych szeregach pod sztandarami Akcji Katolickiej, dążyć do tego, by każde dziecko polskie odebrało staranne wychowanie **w katolickiej szkole wyznaniowej** pod kierunkiem **katolickich nauczycieli.**

Mamy wypowiedzieć zdecydowaną walkę wszelkiemu złu, które zatruwa dusze młodzieży: złej prasie, widowiskom niemoralnym.

Mamy uświadomić sobie, że wszyscy jesteśmy **współwychowawcami** w wielkiej **Szkole Chrystusowej,** jaką jest nasz święty Kościół rzymsko-katolicki — Matka całej ludzkości. — Zdajemy sobie sprawę, że od naszych prac wychowawczych, od naszej odwagi i umiejętności w walce o duszę dziecka, zależne są losy Ojczyzny umiłowanej. A że Opatrzność naszą Rzeczpospolitą rzuciła na granicę dwóch światów, że jako niegdyś tak i dziś stanowimy **„przedmurze chrześcijaństwa",** więc i to wiemy, że od nas w dużym stopniu zależy tryumf

Krzyża i prawdziwej cywilizacji. — Wiemy, że siły nasze są słabe, ale wiemy również, że moc nasza będzie większa, jeśli pójdziemy zgodnie razem, jeśli w swojej duszy i w duszach naszych braci i sióstr, rozpalimy ognie apostolskiego żaru, jeśli sięgniemy do życiodajnych źródeł nadprzyrodzonych.

Kończąc rozważania nad encykliką Ojca Chrześcijaństwa, posłuszni Jego słowom, zawartym w zakończeniu tej encykliki, wznosimy **„serca i błagalne dłonie ku niebu, do „Pasterza i Biskupa dusz naszych, do naszego Boga i Króla,“ Pana panujących, żeby sprawił wszechwładną swoją mocą, by wspaniałe owoce wychowania chrześcijańskiego na całym świecie z każdym dniem były coraz lepiej doceniane i żeby się mnożyły ku pożytkowi jednostek i narodów.“ K. J.**

PRZED BOŻYM NARODZENIEM

Zbliżał się dzień wigilijny. Dwie noce jeszcze dzieliły maleństwa od uroczystego wieczoru. A one z takim niepokojem i taką ciekawością oczekiwały tej chwili, kiedy w wieczór wigilijny ukaże się pierwsza gwiazda na niebie.

Ewunia nie spała, chociaż rodzina myślała, że dawno usnęła. Matka położyła ją do łóżeczka, zmówiła z nią paciorek, serdecznie uściskała córeczkę, potem zgasiła światło i wyszła z pokoju. Ale Ewunia usiadła w łóżeczku i nasłuchiwała. Nie było zupełnie ciemno w pokoju, bo przez zasłonięte okna migotało słabe światło.

W przyległym pokoju słychać było ciche rozmowy. Nie można było słów dokładnie zrozumieć, ale tego Ewunia nie była wcale ciekawa. Uczucie, że rodzina była blisko, uspokajało ją, a nie bojąc się, łatwiej usnąć mogła.

Ale dziś było inaczej jak zwykle. Główka Ewuni pełna była przytłaczających myśli i kłopotów.

Przed południem rozmawiały w szkole o zbliżaniu się Bożego Narodzenia. Jedna z dziewczynek opowiadała, że Dzieciątko Jezus nie przynosi choinki, tylko rodzice kupują drzewko na najbliższym miejscu sprzedaży. Niektóre maleństwa potwierdziły to zdanie. Ewunia milczała, bo wstydziła się, że dotąd patrzyła jeszcze na choinkę, jako na dar Dzieciątka Jezus. W domu poszła zaraz do służącej i zapytała, gdzie kupuje się choinkę. Dziwne, że nie odważyła się zapytać o to mateczkę, a nawet Irenkę.

Służąca nie pojmowała, dlaczego państwo tak starannie ukrywają choinkę przed dziećmi, skoro na wsi nikt się z tym nie taił. Odpowiedziała, że drzewko już jest w chłodnej piwnicy, aby utrzymało świeżą zieleń. A dziś wieczorem mamusia i Irenka przywiązywać będą srebrne niteczki do słodyczy i ozdób, którymi ubiorą drzewko. Jeżeli Ewunia chce zobaczyć, jak to robią, może wstać chwilę po ułożeniu się do snu, cichutko podejść do drzwi i spojrzeć przez dziurkę od klucza.

Dlatego Ewunia usiadła teraz w łóżeczku i czekała chwilę, aby w przyległym pokoju sądzili, że śpi. Potem wstała i cichutko podeszła do drzwi. Niestety! w drzwiach tkwił klucz! Kiedy po tamtej stronie było trochę głośniej, Ewunia wyciągnęła klucz bardzo ostrożnie i spojrzała przez dziurkę. Zadrżała całym ciałem, gorzki płacz ją dławił, a jednak oka oderwać nie mogła. Rzeczywiście, tam siedziała cała rodzina naokoło stołu. Siostry: Irena, Wera, jej brat Oleś, a nawet ojciec. Ojciec i Oleś ustawiali żłóbek betleemski, podczas gdy reszta istotnie nawlekała na srebrne nitki słodycze i świecące ozdoby.

A więc to prawda, istotna prawda! Podle oszukano Ewunię. Okłamano ją. Ależ dlaczego właściwie? Dlaczego? Jaki jest sens w tym, żeby dorośli do tego stopnia wodzili dzieci za nos? Może w ogóle nie ma Dzieciątka Jezus? Może i to wymyślili tylko dorośli, żeby dzieci były grzeczne!

Małe serduszko Ewuni nie zniosło tego ciężkiego ciosu. Dziecko zapomniało nawet włożyć na powrót klucz do zamka. Przykucnęło na ziemi i poczęło gorzko płakać. W przyległym pokoju matka nagle usłyszała. Co to jest? Czy to nie płacz? Wbiegła do dziecinnego pokoju i ujrzała w smudze światła otwartych drzwi płaczącą córeczkę na ziemi. Wzięła dziecko w ramiona i położyła do łóżeczka. Trwało dość długo, zanim udało jej się uspokoić pieszczotami i serdecznymi słowami matczynymi małą wzburzoną istotkę. Nie potrzebowała się pytać. Sprawa była zbyt jasna.

Zaczęła opowiadać jej powiastki. Ale tym razem ani o śnieżce, ani o innych postaciach z bajek, tylko o Dzieciątku Jezus. Opowiadała jej to, o czym Ewunia już w szkole słyszała, co jednakże ustami matki wypowiedziane tak cudownie się ożywiło i upiększyło: Jak maleńki Jezus się urodził, jak pospieszyli pastuszkowie z darami, a nawet z bardzo dalekich stron mędrcy świata.

„Od tej chwili minęło wiele, — wiele lat, było to więc bardzo dawno", opowiadała dalej matka, „a ludzie co rok obchodzą na gwiazdkę urodziny Dzieciątka Jezus. Przy tej sposobności pragnąłby każdy złożyć jakikolwiek dar Boskiej Dziecinie, jak to uczynili pastuszkowie i trzej królowie. Ale maleńki Jezus nie przebywa teraz między nami tak, jak wtenczas w Betleemie, nie możemy ucałować Jego drogiej, małej rączyny, nie możemy Mu złożyć darów, jak czynili to wówczas pastuszkowie. Maleńki Jezus, który patrzy w serce każdego z nas, wiedział jednakże, jak bardzo pragnęlibyśmy złożyć Mu cośkolwiek i dlatego tak urządził, że możemy to czynić. Gdy dorósł i ludzi nauczał, powiedział pewnego razu: Jeżeli sprawimy radość dzieciom w Jego imieniu, to On to przyjmie tak, jak gdybyśmy to Jemu samemu uczynili.

Dlatego wszyscy ci, którzy na Boże Narodzenie pragnęliby małemu Jezusowi złożyć podarunek, dają zamiast Jemu — grzecznym dzieciom podarunki i składają je pod choinką obok żłóbka, aby obchodzić pamiątkę Betleemu, gdzie urodził się Jezus. A że Jezusowi dzień Jego urodzin tylko wtenczas jest miły, jeżeli urządzamy go w Jego imieniu, więc dajemy podarunki dzieciom tak, jakby On je był zesłał. Zatem nie popełniamy kłamstwa, bo Jezus sam tego sobie życzy i udziela nam sił i możności, aby móc w Jego imieniu sprawić radość małym dzieciom, które tak bardzo kochał, że powiedział: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie!"

Jeżeli przedtem nie zdradzamy się z tym, co pragniemy ofiarować w imieniu Dzieciątka Jezus, to dlatego, aby radość była tym większą.

Ty nam także przygotowujesz czasami niespodzianki, moja mała Ewuniu. I nie wiem, czy nie okaże się pojutrze wieczorem, że maleńki Jezus przez naszą Ewunię

nam także coś przysłał! A widzisz, teraz chowasz twarzyczkę! Teraz, przyłapałam cię również!

Skoro jesteś już tak dużą dziewczynką, że wszystko to dobrze rozumiesz, to będziesz nam także pomagała przy strojeniu drzewka. Dziś już nie, bo już jest późno, ale jutro.

Tego, co pod choinką znajdować się będzie, nie zdradzimy. Ani my, ani Ewunia.

A w wieczór wigilijny uklękniemy jak zwykle pod choinką i podziękujemy Jezusowi za Jego dary. Bo teraz już rozumiesz, kochana Ewuniu, że za wszystko, co otrzymujemy, winniśmy podziękować Dzieciątku Jezus".

Ewunia przytuliła się do swej drogiej mateczki i czerwieniąc się z zawstydzenia prosiła:

„Czy mały Jezusinek i ty mateczko nie gniewacie się na mnie, że patrzyłam przez dziurkę od klucza?"

„Nie kochanie, nie. Ale na przyszły raz, gdy czegoś nie będziesz rozumiała, to zaraz przyjdź do mnie. Szpiegowanie nie jest rzeczą uczciwą. A z Bożą pomocą moja Ewunia będzie się starała być zawsze szczerą i dobrą dziewczynką."

„Mateczko, skoro mały Jezus przyjmuje najchętniej gwiazdkowe podarki przez dzieci, to i ja chciałabym dać coś małemu dziecku."

„Możesz to zrobić, Ewuniu. Mały Jezus z pewnością ucieszy się bardzo z twego podarunku. Znasz kogo, którego chciałabyś obdarzyć?"

„O tak! W naszej klasie jest bardzo biedna dziewczynka, Rózia. Mówiła nam, że u nich nie będzie choinki, bo na to nie starczy pieniędzy. A ma jeszcze dwoje młodszego rodzeństwa."

„Jutro, Ewuniu, pójdziemy razem na targ i kupimy małą choinkę. Ty ją przystroisz. Potem dowiesz się, gdzie mieszkają rodzice Rózi, a pojutrze popołudniu możecie z Irenką zanieść choinkę.

Czy zgoda? A teraz musisz grzecznie usnąć, bo jest już bardzo późno!"

Ewunia usnęła z uśmiechem szczęścia. Zapewne nigdy jeszcze nie obchodziła radośniejszej wilii jak tym razem.

Jolán Gerely (Dziewczę nowoczesne).

STAROPOLSKIE RORATY

W świątyniach Pańskich, przed świtem, nocą,
Blaski jarzących świateł migocą,
A w złotopióry strój przyodziani
Pańscy lewici, Pańscy kapłani,
Jak każe obrząd swoją koleją,
Ołtarze kadzą i hymny pieją.
I rzeczywiście, jako w dni święta,
Ofiara Pańska już rozpoczęta.
. . . .

Stał na ołtarzu przed mszą roraty
Siedmioramienny świecznik bogaty.
A stany państwa szły do ołtarza,
A każdy jedną świeczkę rozżarza.
Król, który berłem potężnem włada,
Prymas — najpierwsza senatu rada,
Senator świecki — opiekun prawa,
Szlachcic, co królów Polsce nadawa,
Żołnierz, co broni swoich współbraci,
Kupiec, co handlem ziomków bogaci;
Chłopek, co z pola, ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli —
Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży,
I każdy gotów iść na sąd Boży.
. . . .

Tak siedem stanów z ziemicy całej
Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej
Wyrażał lichtarz siedmioramienny,
Lecz roratnego całość lichtarza
Wspólną modlitwę kraju wyraża.
A na ten lichtarz, komuż to dziwno,
Że Pan Bóg spuszczał rosę ożywną?
Królowie — dobrzy i chrobrej mocy,
Pasterzy Pańscy — duchem wysocy,
Senatorowie — w radzie niezłomni,
Ziemianie — w sejmach na prawo pomni,
Żołnierz — jak olbrzym szedł jeden za stu
Kupiec przynosił bogactwo miastu,
Swobodny kmiotek jak las miał zboże,
Gotowi byli na sądy Boże.

Ludwik Kondratowicz (Syrokomla).

Dobre wychowanie

zasadza się ze strony rodziców w stosunku do dzieci:

na prawdomówności
na sprawiedliwości
na konsekwetnym postępowaniu



Mała pieszczotka z Pałuk (Wlkp)

Dobre wychowanie

wyrabia u dzieci:

posłuszeństwo
prawość
szacunek
miłość dla rodziców
poświęcenie dla bliźnich

na przykładzie dawanym w życiu codziennym:

łagodności
cierpliwości
miłosierdzia



samodzielna Małopolanka

walczy ze skłonnościami:

do gniewu
do lenistwa
do kłamstwa

lecząc:

nerwowość
powolność
nieporządek

na przykładzie w życiu zawodowym:

pracowitości
dzielności
przedsiębiorczości
uczciwości
solidarności



DOBRE WYCHOWANIE wymaga ścisłego porozumienia obojga rodziców: muszą być cele i metody WSPÓLNE

przede wszystkim:
jednakowe przekonania RELIGIJNE

i mały Pomorzanin „z opłotków" proszą w imieniu dzieci całej Polski: „Tatusiowie i Mamusie — dajcie nam wychowanie chrześcijańskie!"

Czy przeziębienie jest chorobą?

Zimą czy latem, gdy kto zachoruje, mówi się przeważnie: „że to pewnie z naziębienia". A więc mówi się: — że z naziębienia wywiązały się u kogoś suchoty, — że z naziębienia przyszła szkarlatyna, czy dyfteryt. Cóż to jest za choroba to naziębienie, na które ludzie chorują i umierają?

Zdarza się często, że wracamy z podróży, albo długiej wędrówki po mieście w dzień mroźny i wietrzny. Jesteśmy ziębnięci. Czujemy, jakby mróz przenikał nam aż do kości. I cóż? Dwie szklanki herbaty albo kawy, talerz gorącej zupy, chwila odpoczynku w ciepłym pokoju — i oto miłe ciepło rozchodzi się po naszym ciele. Na drugi dzień nie pamiętamy nawet o tym przemarznięciu. Widzimy więc, **że nie zawsze ziębnięcie wywołuje chorobę,** że chociaż byliśmy na wielkim mrozie, jednak nie przeziębiliśmy się.

Innym razem, w lecie, nagle dostajemy gorączki, kataru, drapania w gardle, zjawia się ból głowy, bóle w krzyżu i kaszel, ot, znane wszystkim objawy grypy. A więc mówimy, że: „gdzieś zaziębiliśmy się". Nie wiemy wprawdzie dokładnie, kiedy i gdzie, bo przecież lato i ciepła aż za wiele... Ale zaziębieniem zwykliśmy nazywać początek każdej choroby, jeżeli tylko przypomnieć sobie możemy czy to jakieś ziębnięcie, czy nagłe ochłodzenie rozgrzanego ciała.

Niezupełnie to jest słuszne. **Choroby zakaźne takie jak: gruźlica, szkarlatyna, grypa, dyfteryt i koklusz u dzieci, tyfus brzuszny czy czerwonka wywołane są przez zarazki chorobowe, które dostają się do naszego organizmu.** Skąd się biorą te zarazki? **Przenoszą się albo wprost z chorego człowieka na zdrowego, albo przenoszą je na rękach, na pożywieniu ludzie zdrowi, także zwierzęta i owady roznoszą zarazki chorobowe. Z samego ziębnięcia nie można zachorować ani na gruźlicę (suchoty) ani na szkarlatynę czy inną z wyżej wymienionych chorób zakaźnych. Do tego, aby powstała choroba zakaźna, muszą być zarazki.**

Zarazków wokoło nas jest niezmiernie dużo, chociaż ich nie widzimy, bo są takie małe, że tylko przez powiększające silnie szkła (mikroskop) możemy je oglądać. Ale i zarazki nie zawsze dadzą radę człowiekowi. Silny zdrowy organizm opiera się chorobie i walczy z zarazkami. **Toteż zarazki najłatwiej się rozmnażają i najłatwiej wywołują chorobę w człowieku osłabionym.** A więc łatwiej zachoruje człowiek pracujący ponad siły, przemęczony, niż człowiek wypoczęty. Łatwiej zachoruje człowiek pracujący nocami, albo marnujący całe noce na zabawy, niż człowiek sypiający regularnie. Łatwiej zachoruje na każdą chorobę człowiek wygłodzony, czy jadający nieregularnie, gdzieś w podróży, niż człowiek, który odżywia się codziennie zdrowo i w stałych godzinach. Łatwiej wreszcie zachoruje człowiek ziębnięty albo spocony i nagle ochłodzony, niż człowiek nie zaziębiony. Samo **zaziębienie chorobą nie jest, ale sprzyja, pomaga rozwojowi każdej choroby, pomaga zarażeniu się, a także wywołuje niektóre choroby, które były jakby uśpione w człowieku.** Bóle w uszach, bóle reumatyczne w stawach zjawiają się właśnie po zaziębieniu.

Jesień i zima to okres, kiedy choroby zakaźne i inne wędrują po miastach i wsiach zabierając wszędzie swoje ofiary. W każdym prawie domu leży ktoś chory. **A ci, którzy chodzą do pracy, też nieraz są roznosicielami zarazków, jeżeli mają chorego w domu, albo też sami przebyli niedawno jakąś zakaźną chorobę.** Musimy więc bronić się przed chorobami teraz bardziej, niż w lecie. Wiemy już, co pomaga zachorowaniu. Unikajmy wszelkiego osłabienia organizmu. **Unikajmy zaziębienia.**

Jakże mamy bronić się przed zaziębieniem? Przede wszystkim trzeba **ubranie dostosować do pory roku i do pracy, jaką wykonujemy.** Ubierać się ciepło do wyjścia, a lekko do pracy w domu. **Chronić siebie i dzieci od niebezpiecznego przegrzania. Zbyt ciepłe ubranie albo gorąco i zaduch w mieszkaniu, to droga do przeziębienia.** Świeże powietrze w mieszkaniu i częste spacery hartują ciało i przez to bronią nas przed chorobami. Grubsze obszerne obuwie, czyste i całe pończochy zapobiegną też niejednemu zaziębieniu. Choćby najskromniejsze, ale gorące śniadanie przygotowane wcześnie przez matkę dla wszystkich domowników przed wyjściem z domu, to jeszcze jedna broń w naszym ręku przeciwko zakażeniom. Im więcej troskliwości włoży każda matka w odżywianie i w ubranie swojej rodziny, tym mniej lekarstw będzie musiała kupować.

Lekarka.

CI TRZEJ

Była godzina 6-ta wieczorem. Zapadał mglisty zmierzch jesienny, otulając ponurym płaszczem ulice wielkiego miasta... Wracałem do domu po ciężkim dniu pracy.

I oto na pustej alei spostrzegłem skulone na ławce trzy szare postacie, zdawałoby się, różne, a jednak tak do siebie podobne, tą szarą jednolitością, którą nadaje nędza...

Zbliżam się: te szare postacie — to trzej mężczyźni; na plecach każdy z nich ma worek, sznurkiem związany, a zawierający zapewne wszystko, co ci ludzie posiadają własnego: może jakieś spodnie na zmianę — koszulę — czy buty...

Obchodzę ławkę naokoło, aby ujrzeć twarze tych pochylonych ludzi. I widzę trzy ziemiste twarze... pytające spojrzenie smutnych oczu... ręce nieudolnie proszące o jałmużnę... zgłodniałe usta...

To są przecież moi bracia — ludzie, a pewno też i chrześcijanie. Siadam i pytam:

— Skąd jesteście, moi ludzie?

Ja pochodzę z powiatowego miasta B. — odpowiada pierwszy.

— I cóżeście tam robili?

— Pracowałem u ogrodnika podmiejskiego przy hodowli warzyw, ale nie zarabiałem dostatecznie. Więc jeden z kolegów zwerbował mnie tutaj, do fabryki, w której pracował.

— No, i co?

— A cóż, teraz fabrykę zamknęli i jestem na bruku...

— A wy? — zapytałem siedzącego pośrodku.

Ten podniósł głowę o wcale poczciwym wyglądzie.

— Ja jestem z powiatu P-skiego.

— Aha, znam. Z jakich okolic?

— Niedaleko miasta C. byłem parobkiem rolnym u zamożnego gospodarza, właściciela dużej kolonii.

— I czemużeście porzucili pracę?

— Ciężko było. Trzeba o 5-tej rano wstawać, żeby dać koniom obrok, a potem cały dzień harować w polu...

— Mieliście tam całkowite utrzymanie?

— Tak, i mieszkanie, nie można narzekać.

— A czy dobrze wam płacono?

— Niebardzo, ale starczyło na ubranie, buty, na papierosy...

— I czemużeście odeszli?...

— Kolega mi powiedział: „Taki marny zarobek — czyś oszalał, żeby się tak dać wyzyskiwać! Przyjeżdżaj do nas, do fabryki, dostaniesz dwa razy tyle i nie będziesz marzł. A przy tym — wiesz — nie przejmujemy się tu niczym zanadto..."

— No więc?...

— No i to mnie skusiło. Z początku dobrze mi się wiodło, ale teraz — cóż — fabrykę zamknięto...

— Żadnych nie macie oszczędności?

— Skąd?... To niemożliwe było, musiałem opłacić stancję, jedzenie, tramwaj do pracy...

— No, a nie moglibyście tam na wieś powrócić?...

— Pisałem, ale to na nic — już tam kogoś wzięli i to tańszego — teraz tylu bezrobotnych, każdy chwyta, co się zdarzy i za jaką bądź cenę...

— No, a wy? — zwróciłem się do ostatniego z trzech. Był to młody chłopak, wysoki, chudy, kaszlący mocno.

— Ja z bratem uprawiałem pole; ma on kilkanaście mórg ziemi ornej i kawał ładnej łąki; hodowaliśmy też kilka sztuk bydła.

— I cóż się stało?...

— Ee, powiem panu — ziemia to dobra rzecz, ale niestała... nigdy nic pewnego człowiek nie wie...

— No, ale przecież ziemniaków mieliście tam zawsze dowoli?...

— O tak, tego było, ile chcieć. Ale trudno przecież samymi ziemniakami się karmić...

Nastała cisza. Przerwałem ją słowami:

— No, ale chyba mieliście też mleko — jajka — parę kur — króliki?...

— Tak, oczywiście, i to wszystko było... Ale, powiem panu szczerze, nudziłem się tam. Chciało mi się mieć swój stały zarobek na końcu każdego miesiąca. Zresztą — przecież młody jestem... Wielkie miasto — to dopiero szyk, zbytek, ruch; jest co widzieć... byle tylko mieć pieniędze! Otóż jeden kolega napisał mi, że pracuje w dużej fabryce samochodów, że tam jest właśnie wolne miejsce, ale trzeba je zaraz chwytać, natychmiast... Duży zarobek miesięczny.. Cóż pan chce? — chwyciłem zaraz to miejsce...

— A dziś?... — pytam.

— Zredukowano tam teraz kilkunastu robotników, zaczynając od ostatnio przyjętych... Należałem do ostatnich — nie mam nic do gadania...

— A czy nie odłożyliście sobie na książeczkę?

— Gdzie tam — trudno było. Należało się wpierw trochę oporządzić... Zresztą, w wielkim mieście człowiek wydaje dużo pieniędzy!... Teraz, jak na złość, dostałem jakiegoś dziwnego kataru... Ot, dzisiaj chłodno, a ja się cały pocę, kaszlę... E, to przejdzie...

— A czy brat nie zechciałby was wziąć napowrót?

— Nie, on się teraz już inaczej urządził, bo musiał mieć kogoś do pomocy. O, jestem już tu w mieście na zawsze.

I począł kaszleć okropnie. W duszy powtarzałem sobie smutne jego słowa: „Jestem tu już na zawsze!"... Biedny chłopak! Więcej w tym było prawdy, niż przypuszczał.

Przeszukawszy kieszenie, dałem im trochę pieniędzy, aby mogli zjeść coś ciepłego.

Na wszelki wypadek chciałem wiedzieć ich adresy — ale jakie? — Nie mieli swego kąta — żaden z nich.

Dzikie zwierzęta mają swe nory, tylko, że ich nie porzucają, chyba w ostateczności... Ci ludzie mieli swoją ziemię, lub swój kawałek chleba na niej — ale ją porzucili... dla — miasta...

I widziałem, jak odchodzili zgarbieni... Trzy szare postacie wsiąkały powoli w zmierzch... Dziś wieczór będą jedli, ale gdzie przenocują? — A jutro?

Z franc. opr. **F. Suchodolska.**



GRUDZIEŃ



Może niejedna z czytelniczek Gazety dla Kobiet, przejrzawszy w ostatnim numerze artykuł o drobiu, smutnie pokiwała głową.

Dobrze to komuś pisać o przeglądaniu kur i zabijaniu takich, które nie noszą, jeśli się ma z czego wybierać — ale cóż u mnie! W listopadzie z całej gromadki drobiu zostało mi pięć kur i dwie kaczki!

A cóż się stało?

Cholera przedtem wszystko wydusiła. — Jak zaczęła się na początku wsi, koło figury, tak nie ominęła nikogo. Nie pomogło kadzenie, mieszanie z wodą nafty, piołunu, kamfory rozpuszczonej w okowicie — człowiek się wykosztował i nic.

Z tym „morowym powietrzem" nie jest jednak tak źle, jeśli się cholerze zawczasu zapobiegnie.

A w jaki sposób?

Otóż chorobę tę wywołują pewne bakterie, żyjące sobie pospolicie przez cały okrągły rok. Można je spotkać w przewodzie pokarmowym zdrowej kury, a tej się ani marzy o chorobie i śmierci. — Bo jeśli organizm kury, kaczki, czy innego domowego „skrzydlaczka" (oprócz drobiu podlegają cholerze i króliki) — jest zdrów, to sam sobie z bakteriami da radę. Gdy jednak są jakieś niekorzystne warunki, czy to pasza nieodpowiednia, czy drób przeziębi sobie przewód pokarmowy, dostaje biegunkę, staje się mniej odporny, wówczas bakterie cholery „huzia" na słabego, jak te przysłowiowe kozy na pochyłe drzewo. Nie zwalczane już, rozmnażają się w ogromnym tempie, wydzielając jad, który zatruwa organizm. Z początku drób zachowuje się normalnie, ale przez dziób (pijąc wodę, jedząc w korytku), czy przez kał, sieje zarazki, które normalnie, pozostawione na świeżym powietrzu, poza organizmem zwierzęcym, żyłyby tylko trzy dni. — Nieszczęście chce jednak, że ich ten los w naszych warunkach prawie nigdy nie spotka, bowiem drób jest trzymany niehigienicznie. Stąd choroba ta u nas szerzy się wszechwładnie, a omija wielkie hodowle.

Wróćmy jednak do tych bakterii zostawionych przez chory drób we wodzie, w korytku, w kale na ziemi, gdzie najczęściej kury szukają ziarna. Zdrowe kury, posilając się paszą, czy zaspakajając pragnienie, połykają razem bakterie. Te zakaziwszy kuraczka, wywołają chorobę o większym natężeniu, gdyż świeżo wyhodowane w żywym organiźmie są silniejsze i wydzielają więcej jadu. — I tak przechodząc z osobnika na osobnika stają się zjadliwsze, powodują nagłe, masowe padanie drobiu, czasem nawet z pełnym wolem.

Ale dlaczego ta choroba zjawia się zawsze jesienią, czasami wiosną, a także po każdym wybuchu czerwonki w świniarni?

Dlaczego jesienią? — Otóż w tym okresie mamy pod dostatkiem świeżego ziarna. — Kury same uzbierają sobie na polu, a my im też „trochę" zadajemy, by się „podpasły" na zimę i jajka niosły. Tymczasem świeże ziarno i żyto zadawane w większej ilości powoduje biegunkę, a ta otwiera na oścież drzwi, zapraszając uprzejmie cholerę do wnętrza.

Dobrze! — a wiosną nie ma przecież świeżego ziarna, a cholera jest? Owszem — zdarza się, że wiosna bywa przekropna, wilgotna, kury całe dni mokną, chodzą po błocie lub wystają w przewiewach, stąd przeziębiają się, dostają niestrawność, a w następstwie cholerę.

I z tym się można jeszcze zgodzić. — Ale dlaczego czerwonka świń przenosi się do kurnika? To także prosta rzecz. Miejscem najchętniej odwiedzanym przez kury na podwórzu jest śmietnik i gnojownik, a tam wywozi się co drugi dzień mierzwę ze świniarni. Gdy zaś w tej ostatniej panuje epidemia, z odchodami całe roje bakterii dostają się na podwórze. — Kury nie omieszkają zjeść ich z wygrzebanymi przysmakami. Bakterie czerwonki, dostawszy się do przewodu pokarmowego drobiu, powodują również zaburzenia, a nawet jest przypuszczenie, że same przekształcają się w bakterie cholery.

To ostatnie warto spamiętać, gdyż drób podlega chorobom dużego inwentarza i trzymając kury razem ze świniami, krowami, czy końmi, narażamy obydwie strony na poważne niebezpieczeństwo chorób zakaźnych. Ptactwo bowiem może zarażać gruźlicą swoich współmieszkańców, a ci na odwrót podzielą się z nim bakteriami chorób.

Zatem pomyślmy teraz w grudniu, gdy przez litość dla kur umieszczamy je w „cieplejszym" budynku, o osobnym pomieszczeniu ptactwa i zapewnieniu mu wygody, ciepła i światła.

Starzy ludzie mówią, że zima będzie łagodna, a wszyscy wiemy, jak to jest zdradliwe dla zdrowia naszego inwentarza, trzeba więc liczyć się z tym i zawczasu złu napobiec.

Zatem, jeśli grudzień będzie wilgotny, kury strzec trzeba przed przeziębieniem, a jeśli w świniarni błąka się czerwonka, odciąć trzeba kurom dostęp do gnojownika.

Poza tym unieszkodliwić trzeba inne ośrodki zakażeń. Wszystkie sprzęty i kurnik utrzymywać w bezwzględnej czystości. Do wody można dolewać jakiś środek dezinfekcyjny, a więc siarczan żelaza (100 g na wiadro wody), kwas solny (2 g na wiadro), błękit metylowy (50 g na wiadro) — czy inny środek, który we wodzie do picia zabija bakterie cholery. — Korytka zrobić wąskie, z drążkiem na wierzchu, by kury nie mogły wchodzić do środka i brudzić tam (ryc. 1), lecz by wszystkie jadły na zewnątrz (ryc. 2). — Ziarna nie rzucać na dworze na ziemię, lecz zadawać w korytka. Warstwy błota umieszane z kałem drobiu przed kurnikiem — zdrapać, usuwać, a w miejsce to nasypać kilkucentymetrową warstwę piasku.

Zapewniwszy sobie zdrowie drobiu, żywimy go tak, by nam przyniósł dochód.

A więc uprzywilejowanym nioskom, o ile można, zastąpmy wodę codziennie świeżym, kwaśnym mlekiem lub serwatką. Do paszy wilgotnej dodajemy odpadki kuchenne. Warto zadawać teraz doskonały jajopędny środek — owies, lub żyto skiełkowane (długość kiełków 5 cm). Liczy się na jedną kurę 15 g ziarna przed skiełkowaniem. — Indyki, kaczki, gęsi, nie przeznaczone do chowu, jeśli kto jeszcze trzyma, warto podtuczyć i sprzedać na Boże Narodzenie, uzyskując stosunkowo najlepszą cenę.

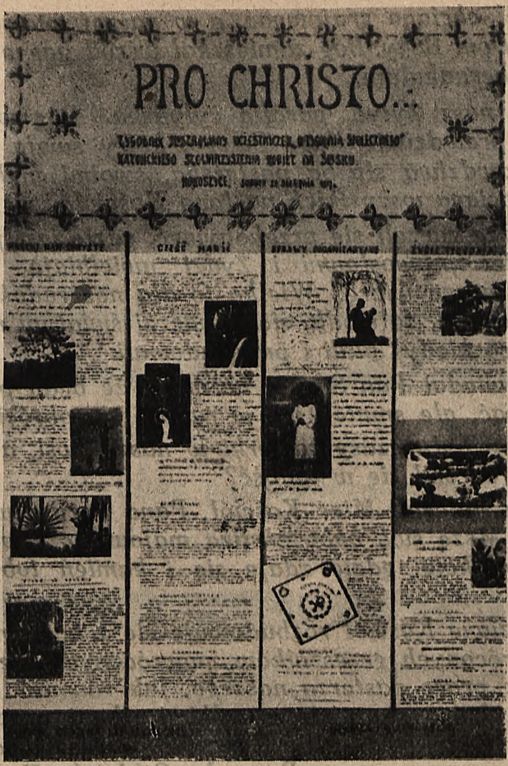
Inż. **Aniela Boguszewicz.**

NASZE WIEŚCI

Katolickie Stowarzyszenie Kobiet diec. śląskiej. W dniach od 23—28 sierpnia odbywał się IV Tydzień Społeczny K. S. K. w Kokoszycach, w którym brało udział około 100 członkiń, reprezentujących 53 Oddziały. Wygłoszono ogółem 15 referatów. Obejmowały one w głównej mierze zagadnienia wychowania, szkoły i metody pracy organizacyjnej w Akcji Katolickiej. J. E. Ks. Biskup Adamski wygłosił zasadniczy referat na temat: „Podstawy prawne a rzeczywistość szkoły polskiej". Rano i wieczorem odbywały się konferencje religijne. Przeprowadzono szereg pokazowych ćwiczeń praktycznych z zakresu pracy organizacyjnej. Jak praca na Tygodniu wyglądała, świadczą poniżej zamieszczone zdjęcia.



Członkinie przygotowały w czasie ćwiczeń reklamę pism.



Sekcja propagandy dobrej prasy wydawała w czasie Tygodnia gazetkę ścienną.

Oddział Żytyń diecezja łucka. „Zwycięstwo Kościoła Chrystusowego". Rok 1931. Sekta baptystów tak opanowała swoją nauką naszą wioskę, że myśleliśmy, że to ostatnie godziny istnienia Kościoła katolickiego. Nie wszyscy w rodzinie dali się baptystom przekonać, z tego zapanowała niezgoda w domu. Mąż uwierzył tym naukom, a żona przeciwna temu była, albo żona, a mąż przeciw temu był. Znowuż dorosłe dzieci dały się obałamucić, a rodzice nie, i tak straszna walka panowała wśród nas w naszej miejscowości.

Sekciarze tłumaczyli nam Ewangelię i bałamucili, że słowa Pana Jezusa, w których potępiał pychę faryzeuszów, tyczą się kapłanów. W ten sposób ludzie bardzo słabi w Piśmie świętym, nie uświadomieni w religii swojej, dawali się obałamucić. Sekciarze stale rozmaitymi zarzutami byli ku Kościołowi Chrystusowemu, jak onegdaj, kiedy sam Chrystus Pan chodził po ziemi, to Żydzi czym mogli, aby zarzucić mądrości Boskiej, tak samo nam zarzucali, czym mogli, aby tylko oderwać dusze z łona Kościoła. Straszono końcem świata; stale czytając Ewangelię rozdział 24 Mateusza, biedne dusze, rozum nieoświecony, serca nie gorejące miłością, z bojaźni we wszystko wierzyły!

Wtenczas serca prawdziwie miłujące Kościół, z przekonania mocnego, w wierze nic nie wątpiąc, powołali się na list świętego Jakuba, że proszącym z wiarą Bóg tym obficiej mądrości udziela.

O chwilo cudowna! opór temu przewrotowi stawiliśmy.

Zaczęliśmy się organizować w Żywy Różaniec i ksiądz do naszej miejscowości dojeżdżał raz na miesiąc odprawiać bezkrwawą Ofiarę w kapliczce, urządzonej z prywatnego mieszkania.

Żeby umieć bronią odpowiednią działać przeciw temu wszystkiemu i ratować dusze ludzkie, potrzebne nam było ćwiczenie.

Schodziliśmy się wieczorami, ci, którzy jeszcze nie dali się obałamucić sekciarzom. Wieczór był święcie spędzony w mieszkaniu, na czytaniu książek religijnych. Mieliśmy pogadanki o religii, czytanie Ewangelii z zrozumieniem, jak nas uczy Kościół święty. Odmawialiśmy różaniec, śpiewaliśmy pieśni.

Światłość prawdziwa zaczęła zapanowywać wśród nas, a ciemność zaczęła się usuwać.

Rozrywano nas, by w każdym mieszkaniu się zbierać, musieliśmy urządzić kolejność. Tak zaczęli się garnąć ludzie, że brak było miejsca w mieszkaniach, wynoszono rzeczy.

To wspólne obcowanie i modlitwa były w miłym nastroju i szczerym sercem zapraszano nas do prawosławnych, gdzie też zostali wzmocnieni przeciw sekciarzom.

Zatrzymywał się pęd sekciarstwa, toteż baptyści jeszcze więcej zaczęli się niepokoić, że działanie ich staje się bezskuteczne przez nasze schadzki wspólne; zaczęli nawet bywać na naszych wieczorach.

Cudowne rzeczy zaczęły się dziać; osoby, które już były przyszykowane do sekciarskiego chrztu, jak przyszły na nasze wspólne modlitwy, od razu powróciły do nas. Publicznie ze skruchą prawdziwą przebłagali Boga, że chcieli odejść i pogardzić Kościołem Chrystusowym.

Potem w naszej parafii, odległej o 9 kilometrów była urządzona misja. Jeszcze więcej wzmocnili się wierni, oświeciły rozumy ludzkie, że próżny był zasiew sekciarski i żadnego plonu nie przyniósł.

Kościół chciano zrujnować, a w naszej miejscowości stanął Dom Boży. Bóg zamieszkał wśród nas w świątyni, w Tabernakulum.

Został nasz Żytyń parafią żytyńską. Bóg wybrał i przysłał prawdziwie sługę Swego, który swoją gorliwością, prawdziwą służbą pasterską, swoimi pięknymi naukami pociąga wszystkich na łono Kościoła.

Sekciarze zaczęli się przekonywać, gdzie jest prawda. Również prawosławni i Żydzi uwielbiają naszą świątynię i naszą wiarę. Wielka to dla nas radość doczekać się chwili, że modlą się w naszej świątyni razem z nami ci, co kiedyś pluli i prześladowali.

Przepowiadał Pan Swoim uczniom, że będą płakać i lamentować, ale smutek ich w radość się obróci.

Straszne były czasy rozterki w naszej wsi, a czyż smutek nie obrócił się w radość?

Wielka radość! Mieć Kościół, Pana Jezusa w Komunii św. Mszę św., nabożeństwa majowe, czerwcowe, piękne rekolekcje, gdzie zdaje się i kamień łoby się wzruszył.

Prawdziwie Kościół rozbudowuje się z kamieni żywych, nawróconych grzeszników, powróconych niewiernych, przez pracę pasterza naszego, jak również Akcji Katolickiej, która stara się wszelkimi siłami pracować dla chwały Bożej.

Henryka Pastuszkowa
Prezeska Oddziału K. S. K.

Oddział Białystok - Fara, *diec. wileńska. Komitet Odczytowy Oddziału Kat. Stow. Kobiet par. Farnej w Białymstoku wznowił z początkiem września wygłaszanie odczytów co niedzielę w sali kina „Świat", o godz. 10 rano.*

W dniu 10 października po wygłoszonym odczycie pod tytułem „Akcja Katolicka a szkolnictwo" uchwalona została rezolucja, żądająca usunięcia nauczycieli Żydów ze szkół powszechnych w Białymstoku. Rezolucję tę podpisało około 700 osób. Oddział Kat. Stow. Kobiet par. św. Rocha w Białymstoku również przyłączył się do tej akcji.

W dniu 26 bm. delegacja złożona z przedstawicielek K. S. K. i sfer rodzicielskich wręczyła omawianą rezolucję białostockiemu inspektorowi szkolnemu.

Jadwiga Zielińska

Oddział Zambrów, *diec. łomżyńska. W dniu 15 sierpnia, dniu „Cudu nad Wisłą", został poświęcony sztandar K. S. K., ufundowany staraniem i pracą tutejszego Oddziału, a wykonany pięknie i artystycznie radował oczy i serca obecnych.*

Przed sumą ks. kan Rogiński dokonał poświęcenia sztandaru. Kościół wypełniony, główną nawę zajmuje miejscowy Oddział i przybyłe z sąsiedniej parafii. Wszystkie odróżniają się jednakowym nakryciem głowy. Kazanie wygłosił ks. kan. Rogiński, podnosząc ważność skupiania się w szeregach Akcji Katolickiej dla odparcia wroga, który dziś nie mniej jest groźny, jak 17 lat temu, gdy stał pod murami Warszawy. Po sumie akademia wśród licznie zebranej publiczności, wypełniającej po brzegi salę. P. Borkowska Regina wygłosiła odczyt „O ważności i potrzebie pracy kobiet pod katolickim sztandarem". Jej gorące słowa trafiają do serc obecnych, którzy rzęsistymi oklaskami dziękują prelegentce. Następują śpiewy, deklamacje, pięknie i umiejętnie dobrane, szczególnie nie przeszły bez wrażenia uscenizowane „Boga Rodzica" i „Ich modlitwa". Na koniec wbijanie gwoździ i zakończenie uroczystości śpiewem „My chcemy Boga".

Całość sprawiła niezatarte wrażenie w sercach tych wszystkich, którzy w uroczystości wzięli udział.

B. Kraszewska

Oddział Czyżew, *diec. łomżyńska. Staraniem Akcji Katolickiej w sobotę, 29. X. o godzinie 6 wieczorem urządzono pochód religijny. Z krzyżem na czele, ze światłem, sztandarami i orkiestrą straży miejscowej. Ze śpiewem „Kto się w opiekę" ruszył pochód do ołtarza, oddalonego ćwierć kilometra od kościoła, urządzonego specjalnie na tę uroczystość. Przy tym ołtarzu był odmówiony różaniec oraz wysłuchano nauki, którą wygłosił ks. dziekan Wiśniewski.*

Następnie pochód wrócił do kościoła, gdzie odbyło się błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

W niedzielę rano, o godzinie 9 msza św., na której członkinie Oddziału Kat. Stow. Kobiet i członkowie Oddziału Kat. Stow. Mężów przystąpili do Komunii św. Po sumie w sali parafialnej odbył się poranek. Śpiewy wykonał chór kościelny, deklamacje druhny i druhowie, obrazek sceniczny pt. „Kiosk" odegrany został przez członkinie K. S. K. Poranek zakończono śpiewem „My chcemy Boga". Wieczorem o godz. 7 odbyła się akademia, którą zagaił ks. Jarsz. Bardzo ładny referat wygłosił p. Łuniewski E. pt. „Katolickie zasady społeczne". Chór wykonał sześć pieśni o Chrystusie Królu. Następnie powtórzono obrazek: „Kiosk" i odegrano „Gdy Chrystus zapanuje w rodzinie". Akademię zakończono śpiewem „My chcemy Boga".



Nowy Małyńsk, Wołyń. W braku sali zebrania odbywają się pod drzewami. Ponieważ nie ma dosyć ławek, więc większa część członkiń musi stać. Mimo tych niedogodności członkinie uczęszczają na zebrania chętnie i licznie.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. M. Offmańska Stecowa-dwór pow. Śniatyń *„Zjednoczenie" jest miesięcznikiem, przeznaczonym dla Kierownictw Oddziałów K. S. K. Prenumerata roczna wynosi 4,— zł. Numery okazowe wysyła się bezpłatnie.*

„Gazeta dla Kobiet" dziękuje za życzliwość. Numery okazowe wysłałyśmy pod wskazanym adresem.

Wilczyn diec. włocławska. *Fotografii nie umieścimy, gdyż wobec braku miejsca i kosztów klisz zamieszczamy tylko fotografie, przedstawiające specjalne zajęcia (członkinie przy pracy) lub zebranie w nadzwyczajnych okolicznościach, jak to „pod drzewami" (patrz wyżej).*

Poza tym sztandar powinien stać, a wokoło niego członkinie się grupują. Czy w Wilczynie chorążyniami w Oddziale K. S. K. są druhny z K. S. M. Ż.?





Rys 1.

Krajanki piernikowe.

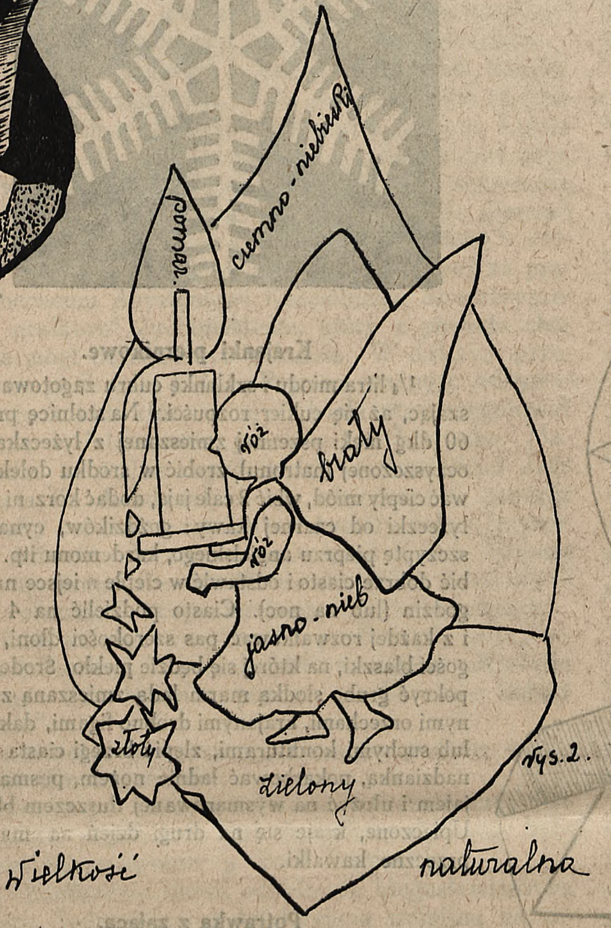
1/4 litra miodu i szklankę cukru zagotować mieszając, aż się cukier rozpuści. Na stolnicę przesiać 60 dkg mąki pszennej zmieszanej z łyżeczką sody oczyszczonej (natronu), zrobić w środku dołek i wlewać ciepły miód, wbić 2 całe jaja, dodać korzeni po pół łyżeczki od czarnej kawy: goździków, cynamonu, szczyptę pieprzu angielskiego, kardemonu itp. wyrobić dobrze ciasto i odstawić w ciepłe miejsce na kilka godzin (lub na noc). Ciasto podzielić na 4 części i z każdej rozwałkować pas szerokości dłoni, a długości blaszki, na której się będzie piekło. Środek pasa pokryć grubo słodką marmeladą zmieszaną z siekanymi orzechami, krajanymi drobno figami, daktylami lub suchymi konfiturami, zlepić brzegi ciasta ponad nadzianką, pokarbować ładnie nożem, posmarować jajem i ułożyć na wysmarowanej tłuszczem blaszce. Upieczone, kraje się na drugi dzień na małe poprzeczne kawałki.

Potrawka z zająca.

Dwa przodki zajęcze lub całego królika kraje się w małe kawałki, dodaje płucka, serce i wątróbkę, soli i dusi z łyżką drobno skrajanej cebulki, podsmażonej na maśle. Po pół godziny dodaje się 1/8 kilo (1/4 funta) boczku wędzonego, pokrajanego w plasterki, pół łyżeczki papryki i kieliszek czerwonego wina (lub łyżeczkę octu) listek bobkowy, poprósza się mięso mąką, przykrywa i dusi dalej, podlewając w razie potrzeby rosołem lub wodą. Sos powinien być dobrze zawiesisty. Potrawkę podaje się z ryżem lub z makaronem.



Wisiorek z aniołkiem.



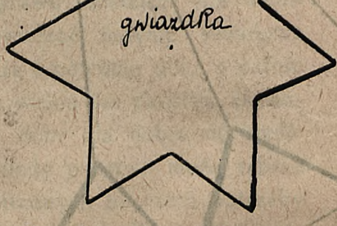
Łańcuch z gwiazdeczek.



Ozdoby na choinkę.

Ślicznie wyglądają na ciemnym tle choinki gwiazdki wycięte z białego glansowanego papieru, (rys. 1) poprzednio nalepionego na cienką tekturkę i przyczepione na cienkim druciku w głębi drzewka. Wzór gwiazdek jest rysowany z gwiazdki śnieżnej widzianej przez szkło powiększające.

Rys. 2 to wisiorek z aniołkiem; wycinamy z tekturki formę według wzoru i nalepiamy na nią obustronnie części lichtarza i aniołka, które przez białą kalkę przerysowujemy na papier glansowany.



Rys. 3 przedstawia formę na koszyczek, wykonany także z glansowanego papieru i dowolnie ozdobionego.

Rys. 4 to łańcuch z gwiazdeczek nanizanych na nitkę i przegrodzonych perełkami. Ślicznie wzglądają złote gwiazdki z czerwonymi koralikami.

R. Topińska.

Pierniczki na drzewko.

Litr (kwartę) miodu zagotować, trochę wystudzić, do letniego dodać 2 kwarty żytniej mąki, po łyżeczce od kawy mielonych korzeni: cynamonu, goździków i anyżu i 2 łyżki stołowe potażu, wbić 2 całe jaja i 2 łyżki masła. Ciasto dobrze wyrobić, złożyć do garnka, przykryć i trzymać w ciepłym miejscu kilka dni (3—4 dni). Ponieważ kupienie różnych foremek z blachy do wyrabiania pierniczków wypadło by dość drogo, rysujemy na kartonie (tekturze) różne figurki lalek, gwiazdek, zwierzątek, półksiężyce itp. wycinamy i przykładamy szablony z kartonu na cienko rozwałkowane ciasto i wycinamy ostrym nożem. Wycięte figurki, posmarowane białkiem, układamy na blasze wysmarowanej tłuszczem lub natartej woskiem i pieczemy w miernie ogrzanym piecu. Po upieczeniu smarujemy pierniczki lukrem białym lub czekoladowym i posypujemy kolorowym maczkiem.

Lukier biały: ½ funta cukru dobrze utrzeć i przesiać (lub ½ f. mączki cukrowej) ucierać w misce z 3 łyżkami wody i 1 łyżką soku cytrynowego (lub octu).

Lukier czekoladowy: ¼ funta (1/8 kilo) czekolady rozpuścić w garneczku, wstawionym do drugiego garnczka z wrzącą wodą, dodać łyżkę wody ciepłej, łyżkę cukru i łyżkę rozgrzanego tłuszczu kokosowego (masła lub łoju), wymieszać dobrze i używać glazury w stanie ciepłym.

Do obrazka na str. 1. Obraz *„Sen Dzieciątka Jezus"* — dzieło malarza Józefa Męciny Krzesza, — którego fotografię zamieściłyśmy na 1 str. tego numeru, wisi w pracowni J. Em. Ks. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski, naprzeciw biurka, przy którym Ks. Prymas pracuje. — Obraz jest barwny. Wielkie wrażenie czyni ów krzyż świetlny, który tworzą wpadające przez szczeliny dachu promienie słoneczne, i który rzuca krwawy blask na śpiące Dzieciątko.

Abonament roczny jednego egzemplarza wraz z przesyłką pocztową 2.00 zł. Telefon nr 2807
Abonament wspólny: pod opaską wyżej 10 egz. wynosi rocznie od 1 egz. 1.80 zł. Konto P. K. O. 206 255.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".